



tekst

Ks. TOMASZ LIS

redaktor wydania

Początkowa euforia związana z wejściem do UE i otwarciem możliwości wyjazdów zarobkowych nie zapowiadała aż takiej skali euroemigracji. Wiele osób postawiło zbyt wiele na kartę szybkiego dorobienia się. Wyjazdy rodziców nie pozostają bez skutków wychowawczych i rozwojowych dzieci. Problem eurosieroctwa dotyka coraz większej liczby najmłodszych obywateli. Co zagraża polskiej rodzinie i społeczeństwu w obliczu zwiększającej się migracji zarobkowej? O eurosierotach i innych problemach emigracyjnych można przeczytać na stronach IV-V.



KS. TOMASZ LIS

Rzesze wiernych przeszły ulicami miast

Zróbcie Mu miejsce

Wyraz świadomej wiary, rodzinna tradycja czy świąteczny spacer. Czym dzisiaj jest procesja Bożego Ciała?

Wieczorem dnia poprzedniego i z samego rana w Boże Ciało grupki osób dekorują miejsca, które będą służyły procesji. Obowiązkowe brzoźki stają obok przystrojonych

ołtarzy eucharystycznych. Ich małe gałązki umieszczone w domach mają ochraniać od piorunów. Jak co roku tłumy wiernych uczestniczyły w procesjach Bożego Ciała w miastach i wioskach naszej diecezji. Odświętne stroje, sypane kwiatki, baldachim i orkiestra, wszystko, by oddać cześć Bogu ukrytemu w małym kawałku chleba. Ież potrzeba wiary, by odświętna procesja nie stała się spacerem czy tylko kultywowaniem tradycji, lecz manifestacją wiary i czasem modlitwy.

W wielu miejscowościach uroczystości gromadziły tłumy uczestników

Szliśmy razem, choć czasami podzieleni i zwaśnieni może właśnie po to, by zrozumieć, że Eucharystia to komunія z Bogiem i ludźmi. – Dziś dzielimy ludzi na przyjaciół i wrogów. Dążymy z determinacją do własnych celów, nie oglądając się na innych. A Chrystus gromadził nas na tej procesji Bożego Ciała, abyśmy poczuli się wspólnotą, abyśmy zobaczyli w sobie nawzajem brata i siostrę. Taki jest przecież sens Eucharystii, taki jest sens każdej Mszy św. i przyjmowanej Komunii – mówił podczas procesji w Sandomierzu bp Krzysztof Nitkiewicz.

Ks. Tomasz Lis

Ormiańskie pamiątki



KS. TOMASZ LIS

Kaukaskie kobierce, manuskrypty psalterzy, ksiąg liturgicznych oraz inne zabytki ormiańskie znalazły się na wystawie „U źródeł cywilizacji – Armenia” w Sandomierzu. Ekspozycje pochodzą z zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie, Fundacji Książąt Czartoryskich w Krakowie oraz Biblioteki Narodowej w Warszawie. Podczas wernisażu wystawy można było poznać chrześcijańskie korzenie Ormian, genezę ich obecności na terenach polskich oraz pozostałe po nich pamiątki, jak również dowiedzieć się o kunszcie wyrobów tkanin armeńskich. Ekspozycję przygotowaną przez Muzeum Okręgowe w Sandomierzu można zwiedzać w ratuszu.

Ekspozycja prezentuje genezę kultury Kaukazu

Pomogła choremu

TARNOBRZEG-SIELEC. W niedzielę 19 czerwca podczas Mszy św. w kaplicy dojazdowej pw. św. Jacka w Sielcu wierni modlili się o rychłą beatyfikację matki Kolumby Białeckiej, która 150 lat temu przybyła do niewielkiej Wielowsi, aby założyć żeński zakon św. Dominika. Zanim jednak rozpoczęła trud budowania klasztoru, niosła pomoc ludziom najbardziej potrzebującym. Jednym z nich był mieszkaniec wsi Sielec (obecnie

osiedle Tarnobrzega) Jakub Groniec, który cierpiał z powodu ciężkiej choroby. We Mszy św., koncelebrowanej przez ks. Andrzeja Jaworskiego, ks. Jana Kaszewicza oraz ks. Jana Koziola prócz wiernych z tarnobrzeskich parafii wzięły również udział siostry dominikanki. W homilii ks. Jan Koziół, odwołując się do posługi matki Kolumby Białeckiej, wskazywał na konieczność niesienia pomocy bliźniemu. zm



W Eucharystii wzięły udział dominikanki z tarnobrzeskiego klasztoru

Niecodzienne seminarium

TARNOBRZEG. Blisko 90 osób, a wśród nich naukowcy zajmujący się problematyką gospodarki wodnej, przedstawiciele firm wodociągowych z całego kraju, wraz z duszpasterstwem przedsiębiorstw tej branży oraz liczni goście (na zdjęciu) przybyli do Tarnobrzega na seminarium zorganizowane przez Tarnobrzeskie Wodociągi pod patro-

natem prezydenta miasta Norberta Mastalera. Trzydniowe spotkanie pod nazwą „Człowiek i środowisko wobec żywiołu. Aspekt antropolo-

Jego potrzebowali



Z biura będzie również korzystać posłanka Krystyna Skowrońska

TARNOBRZEG. W piątek 17 czerwca tarnobrzeski poseł na sejm Rzeczypospolitej Polskiej Mirosław Pluta otworzył swoje biuro poselskie. W uroczystości wzięli udział liczni przedstawiciele okolicznych miejscowości należących do powiatu tarnobrzeskiego, a także prezydent Tarnobrzega Norbert Mastalerz, który składając życzenia posłowi, podkreślił, że zarówno miasto, jak i gminy potrzebowaly osoby, która będzie

reprezentować nasze interesy na Wiejskiej. – Jestem otwarty dla wszystkich, którzy będą potrzebować mojego wsparcia – wyjaśnił poseł Mirosław Pluta. – I mogę zapewnić o swojej działalności na rzecz wszystkich gmin z naszego regionu. Biuro mieści się przy ulicy Piłsudskiego 8 w Tarnobrzegu i jest czynne od poniedziałku do piątku od godziny 8 do 16. Mirosław Pluta będzie dyżurował w co drugi poniedziałek. zm

Do tronu Czarnej Madonny



DIECEZJA. Ponad 150 osób z diecezjalnej Akcji Katolickiej wzięło udział w ogólnopolskiej pielgrzymce do tronu Czarnej Madonny (na zdjęciu). Modlitwę rozpoczął bp Mariusz Leszczyński, zaś nocne czuwanie poprowadzili pielgrzymi z diecezji sandomierskiej. Głównymi intencjami towarzyszącymi modlitwom

były: dziękczynienie za beatyfikację Jana Pawła II, za 15-lecie reaktywowania AK w naszej diecezji oraz w intencji bp. E. Frankowskiego, obchodzącego złoty jubileusz kapłaństwa. W tych intencjach modlono się podczas nocnej Eucharystii, podczas której homilię wygłosił diecezjalny asystent AK. tl

W drodze do Boga

GRĘBÓW. Ponad 50-osobowa grupa pątników z parafii pw. św. Wojciecha Biskupa i Męczennika z Grębowa wzięła udział w dwudniowej pielgrzymce do sanktuarium Matki Bożej w Licheniu oraz do grobu św. Wojciecha w bazylice katedralnej w Gnieźnie, gdzie uczestniczono we wspólnej modlitwie eucharystycznej. Duchowym przewodnikiem pielgrzymów z Grębowa był proboszcz parafii ks. Tomasz Kołodziej. Mimo ogromnego trudu pielgrzymka zaowocowała duchowymi przeżyciami i modlitwą przy relikwiach św. Wojciecha, patrona parafii. zm



Pielgrzymka do Lichenia była wzmocnieniem duchowym wiernych

Ku istocie rzeczy

felieton

BP WACŁAW ŚWIERZAWSKI

biskup senior

Pokój przez krzyż

Problematyka pokoju nie interesuje nas od wielkiego dzwonu, jest to dla nas sprawa aktualna i dziś. Kiedy zasygnalizujemy ten problem i wrócimy do Chrystusa, to widzimy, że Chrystus zajmuje wobec tego problemu stanowisko podwójne. Wiele razy, kiedy się zjawia, wita się po prostu tym zawołaniem: „Pokój wam” (Łk 24, 36; J 20). Wiele razy przypomina, że my mamy iść i nieść pokój: idźcie i „mówcie: Pokój temu domowi” (Łk 10, 5). Pokój wam w moim imieniu – mówi Chrystus. W innym miejscu Chrystus tak mówi: „Nie sądźcie, że przyszedłem pokój przynieść na ziemię. Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz. Bo przyszedłem poróżnić syna z jego ojcem, córkę z matką, synową z teściową” (Mt 10, 34-35). I zaraz daje uzasadnienie tego bulwersującego stwierdzenia: bo „kto miłuje ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. I kto miłuje syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien (Mt 10, 37-39). Otóż ten pozorny paradoks wskazuje, że można terminowi „pokój” dać interpretację powierzchowną, a można go rozumieć jako pokój głębi. Chrystus, kiedy głosi tę zasadę, patrzy bardzo głęboko. Pokój jest poprzez krzyż. To jest rozwiązanie. Jeśli ktoś chce z ojcem i matką żyć w zgodzie, jeśli ojciec chce być w zgodzie z dziećmi – niech wpiern będzie w zgodzie z Chrystusem.



ANDRZEJ CAPIGA

Wnyki z gitarowej struny w Nisku

Nie tylko dla rogaczy

Trofea myśliwskie oraz spreparowane zwierzęta, ofiary kłusowników, znalazły się na wystawie zorganizowanej w siedzibie Towarzystwa Ziemi Niżańskiej. To pierwszy taki pokaz, który ma pełnić rolę edukacyjną dla młodzieży.

Organizatorami wystawy są Koło Łowieckie „Bażant” i Wojskowe Koło Łowieckie „Sygnał”. Na wystawie można zobaczyć m.in. wyprawione skóry zwierząt – drapieżników i łownych, poroża daniela, jelenia szlachetnego oraz ptaki. Także wyposażenie myśliwego. A dla ostrzeżenia pułapki, jakich używają kłusownicy. Prezentowane są nawet wnyki i łapki

trzaskające, które myśliwi znaleźli w lesie.

– Na przestrzeni kilku lat udało się nam zasiedlić wiele bażantów i dziś można już na nie polować – powiedział prezes „Bażanta” Bogdan Tofilski. Natomiast w zanikającej ilości są kuropatwy i zajace. Plagą lasów w naszym regionie jest kłusownictwo. Kłusownicy nie mają skrupułów i problem ten

Ekspozycja wzbudza zainteresowanie nasila się z roku na rok. Poprzez wystawę chcemy też edukować młodzież, że myślistwo stoi na straży interesów Skarbu Państwa, do którego przecież należy zwierzyna – zapewniał prezes.

Szef „Sygnału” Stanisław Lubieniecki podkreślił natomiast, że tylko na niewielkim obszarze lasu myśliwi znaleźli ostatnio aż 120 sztuk wnyków na różne zwierzęta. Niektóre zrobione były ze struny gitarowej! Na wystawie na przykład jest poroże jelenia z drutem w czaszce, pamiątke po uwolnieniu się z kłusowniczej pułapki.

Myśliwi chcą, aby straż leśną i policję wsparła straż łowiecka, wyspecjalizowana w tropieniu kłusowników.

– Z prawami myśliwego wiąże się także rytuał oddawania czci upolowanemu zwierzęciu. Myśliwy ma bowiem i satysfakcję, ale i żal z upolowania dzikiego zwierzęcia. Sam teraz mało strzelam, częściej używam aparatu fotograficznego – zapewniał Bogdan Tofilski.

Koło „Bażant” istnieje od 1952 roku. Dziś skupia 44 członków i 4 stażystów. „Sygnał” z kolei powstał w 1953 roku. Ma 59 członków i 2 kandydatów. ac

Miejsce na szkolenia i biznesowe spotkania

Izba z rozmachem

Trwa rozbudowa siedziby Regionalnej Izby Gospodarczej w Stalowej Woli. Mieszczącej się na razie w parterowym budynku placówce po zakończeniu inwestycji przybędzie piętro.

Rozbudowę siedziby samorządu gospodarczego, skupiającego przedsiębiorców ze Stalowej Woli i Niska, wspierają Unia Europejska i budżet państwa. Stamtąd bowiem przyszła finansowa pomoc w wysokości 1 mln 832 zł, resztę pokryje sama RIG. Cała inwestycja to wydatek rzędu 3,4 mln złotych.

W nowym piętrowym budynku RIG, kierowanym obecnie przez prezesa Ryszarda Kapustę i dyrektora Jolantę Budkowską, będą prowadzone szkolenia, na działalność gospodarczą udziela-

ne pożyczki, można również będzie uzyskać porady i informacje dotyczące prowadzenia biznesu. RIG otrzymała też unijne wsparcie przez dekapitalizowanie funduszu pożyczkowego, także na udzielenie pożyczek. Całkowita wartość tego projektu to 10 mln zł, a unijne dofinansowanie jest bardzo wysokie i wynosi 8,5 mln zł. ac



Trwają intensywne prace przy rozbudowie RIG

SPOŁECZEŃSTWO.

W świętokrzyskim
około 35 proc.
uczniów

to eurosieroty.

Problem dotyka
coraz większej
grupy dzieci
i młodzieży
mających kłopoty
edukacyjne
i wychowawcze.
Wizja szybkiego
zarobku często
zaciera rodzicom
obraz problemów
i konsekwencji,
jakie wiążą się
z wyjazdem
mamy lub taty
za granicę.

tekst i zdjęcie

Ks. TOMASZ LIS

tomasz.lis@gosc.pl

Historia sprawiała, że Polacy emigrowali prawie od zawsze. Były ucieczki od systemu, czyli emigracje polityczne, były wyjazdy z wielkiej biedy za wielką wodę. Odbywało się to jednak jak najmniejszym kosztem rodziny. Po wejściu naszego kraju do Unii Europejskiej emigracja w poszukiwaniu pracy i szybszego zarobku przyjęła olbrzymie rozmiary. Coraz częściej zdarzają się sytuacje, że rodzice wyjeżdżający, by dorobić się, zostawiają dzieci lub dorastających nastolatków pod opieką dziadków, starszego rodzeństwa, a nawet krewnych, nie zdając sobie sprawy ze skutków, jakie dotkną ich bogaczącą się rodzinę.

Pisklęta same

Mały Grześ chodzący do przedszkola w jednej z podsandomierskich miejscowości, gdy

Coraz więcej dzieci staje się eurosierotami

Samotność w gnieździe

nadchodzi czas zakończenia zajęć pochmurniej, siada w rogu klasy, opuszcza głowę, ale nie płacze, bo tato, jak wyjeżdżał, prosił, by był dużym mężczyzną. Nie cieszy się, że pójdzie do domu, bo wie, że na korytarzu nie będą czekali na niego ani mama, ani tato, jak na inne dzieci, tylko babcia lub starsza siostra. Grzesia do przedszkola przyprowadza Ania, najstarsza z rodzeństwa. – Babcia rano musi zająć się gospodarstwem, a Grzesio sam

nie wstanie o 7.00. Więc go budzę, myję, często trzeba go nakarmić, bo złości się i nie chce jeść. No i potem razem do szkoły, bo gimnazjum jest obok przedszkola, więc jest mi po drodze – tłumaczy Ania. Ich rodzice chcieli wystartować z własną firmą, wzięli kredyt, biznes nie poszedł, a zaległości zostały. Musieli wyjechać, by spłacić zadłużenie. – Wszystko jest dobrze, tylko Grześ czasami tęskni. Ale gdy dostanie fajny prezent po powrocie, to mu

szybko mija – próbuje tłumaczyć całą sytuację Ania. Babcia, na której spoczęło wychowanie wnuków, nie jest taka pełna optymizmu. – Matki i ojca babcia – choćby była ze złota – to i tak nie zastąpi, ale co było robić. Może niedługo to się skończy, bo dzieci jak te sieroty rosną – dodaje babcia Grażyna. Wielu spośród rodziców wyjazd za granicę motywuje trudnościami ze znalezieniem pracy lub marnymi zarobkami, które nie pozwalają

na utrzymanie rodziny. Inni wyjeżdżają, by się dorobić, zarobić na dobry samochód, mieszkanie czy by podnieść standard życia. Początkowo wszystko jest OK. Dzieci u dziadków lub u cioci, która obiecała, że zastąpi im matkę. Jednak nie do końca. – Bardzo szybko obserwujemy, że dziecko przeżywa jakieś trudności, że coś jest nie tak w domu. Małe dzieci zamykają się w sobie, często myśląc, że to z ich powodu mamy nie ma w domu. Rodzice, chcąc dziecku wytłumaczyć przyczynę wyjazdu, mówią, że to dla nich i dla ich dobra. I dziecko przetrzuca winę na siebie, nie potrafiąc poradzić sobie z tęsknotą i opuszczeniem – tłumaczy Ewa Krzysztanek, pedagog szkolny ze Staszowa.

Noc na dworcu

Migracja zarobkowa to złożony problem. Można wyróżnić kilka typów emigracji: sezonowej, gdy wyjazdy są tylko okresowe, poza nimi rodzina funkcjonuje normalnie; wyjazdy stałe, gdy jedno z małżonków ciągle przebywa za granicą, a wizyty są sporadyczne; oraz wyjazdy obojga rodziców pozostawiających dzieci – wylicza Henryka Markowska, psycholog ze Staszowa. Każdy z nich jest bolesny, ale najważniejsze z punktu rodziny jest to, aby dzieci mimo czasowej rozłąki mogły zaznać funkcjonowania w normalnej rodzinie, gdzie każdy dobrze wypełnia swoje zadania – dodaje psycholog. W domach, w których początkowo wyjeżdża tylko jedno z rodziców, często pojawia się depresja – opowiada E. Krzysztanek. Rozpoczyna się często od tego, że początkowo drugi małżonek jest zagubiony, nie umie poradzić sobie z funkcjami wychowawczymi, potem ten stan przechodzi na dzieci – one tracą poczu-

cie bezpieczeństwa i przekonanie, że komukolwiek na nich zależy. Bardzo dotkliwie odczuwają to nastolatki, którzy potrzebują akceptacji i odpowiednich wzorców zachowania – dodaje pani pedagog. Coraz częściej zdarzają się sytuacje, gdy wyjeżdżają oboje rodzice, pozostawiając dzieci pod opieką najbliższej rodziny lub starszego rodzeństwa. Łukasz Antoniak po raz trzeci trafił do pogotowia opiekuńczego za nocowanie na dworcu w Ostrowcu. Nauczyciele nawet nie mają z kim porozmawiać o problemach dorastającego chłopca, bo mama pracuje we Włoszech, a ojciec przyjeżdża do domu tylko na weekend z podwarszawskiej budowl. – Teraz chłopak dostanie kuratora po tym, jak od tygodnia nie pojawiał się w gimnazjum – opowiada pani Alina, nauczycielka Łukasza. Jego problem to jeden z wielu, z którymi spotykamy się coraz częściej w naszych szkołach. Pozostawione przez zarobkujących za granicą rodziców dzieci zaczynają przejawiać cały zespół problemów. Opuszczają się w nauce, są niedopilnowane, często wagarują, stają się trudne w bezpośrednich kontaktach i szukają grup rówieśniczych, odnajdując w nich wzorce postępowania, które powinni im dać rodzice – dodaje nauczycielka. Pozbawionym opieki dzieciom czy nastolatkom wydaje się, że mają labę i przedłużone wakacje, zaczynają kombinować, bo żadna babcia czy ciocia nie dopilnuje jak mama czy tato. Wielu wyjeżdżającym wydaje się, że nastoletnie dziecko to prawie dorosły i pod okiem starszego da sobie radę. Jednak nie zawsze. Zarobiona za granicą fortuna nie zwróci utraconego zaufania, rodzicielskiej troski i normalnego domu. – Kiedy nieobecność obojga rodziców nie trwa zbyt długo, wtedy jest szansa, że wszystko wróci do normy. Najgorzej, gdy rodzice wyjeżdżają wahadłowo. Jedno jedzie, drugie zostaje i na odwrót. Wtedy dziecko nie ma okazji poznać normalnie funkcjonującej rodziny – tłumaczy H. Markowska.

Złamana normalność

Skala problemu euroemigracji i rozłąki z nią związanej jest naprawdę szeroka. Dotyka ona nie tylko dzieci, ale samych małżonków. Gdy żyją w długotrwałym oddaleniu, rozluźniają się między nimi więzy małżeńskie oraz pojawiają się trudności we wzajemnych relacjach. Mąż pani Urszuli zaczął wyjeżdżać najpierw na delegacje, potem na kontrakty zagranicze. I tak minęło ponad 20 lat małżeństwa. Nie widział dorastających dzieci, nie znał ich problemów. Zarabiał, myśląc, że daje szczęście rodzinie. Po latach przyszedł czas na powrót. – Pierwszy rok był koszmarem w domu. Nie tylko nie umieliśmy żyć wspólnie z żoną, ale także z już dorosłymi dziećmi. Nie pasowałem do tej rodziny. Byłem ojcem, którego znali tylko od święta. Gdybym mógł cofnąć czas, szukałbym innego wyjścia – opowiada pan Jerzy z Opatowa. Długotrwałe wyjazdy powodują zmiany w całej strukturze rodziny – zadania, które ma wypełnić dana osoba, są przejmowane przez inną. Wtedy jeden z rodziców bierze na siebie cały ciężar wychowania i związane z tym konsekwencje. Często to on jest tym stawiającym wymagania i podnoszącym poprzeczkę. Ta druga strona przyjeżdża po czasie rozłąki, przywozi prezenty, w krótkim okresie chce nadrobić braki emocjonalne. – Dziecko bardzo szybko to wykorzystuje. Postrzeżenie rodziców w kategoriach dobrego, pobłażliwego, i zły, wymagający. W tej sytuacji dziecko nie ma możliwości poznania normalnego funkcjonowania rodziny, bo zawsze kogoś w niej brakuje – komentuje H. Markowska, psycholog.

Wspomniany na początku Staś z dumą pokazuje zdalnie sterowaną dużą wyścigówkę. – To od taty – wyjaśnia – on już niedługo przyjedzie i przywiezie mi robota z Wyspy (tak nazywa miejsce, gdzie pojechali rodzice). – Rodzice obiecali zabrać nas na tydzień do siebie do Anglii. Będzie to moja podróż życia – cieszy się pilnująca Stasia Ania. Tylko

babcia, patrząc na wnuki snujące plany, nie cieszy się, ale tęskni za normalnością.

Trudna droga do wyjścia

Problem eurosieroctwa rośnie i staje się rzeczywistością, z którą muszą zmierzyć się nie tylko rodziny nim dotknięte, ale szkoły, parafie oraz instytucje społeczne. – Zajmujemy jedno z wyższych miejsc w Polsce pod względem zjawiska eurosieroctwa. Są podstawy do poważnego niepokoju co do rozmiarów i negatywnych konsekwencji zjawiska euromigracji dla stabilności rodzin i prawidłowego funkcjonowania społecznego pozostających w kraju eurosierot – mówi Teresa Kmiecik z Kuratorium Oświaty w Kielcach. Na terenie województwa świętokrzyskiego właśnie dobiega końca realizacja projektu badawczego „Euro Dzieci”, zakładającego diagnozowanie sytuacji rodzinnej i społecznej dzieci, których rodzice emigrują zarobkowo. Poprzez realizację projektu szukano modelu działań profilaktyczno-interwencyjnych i pomocowych, ukierunkowanych na eurosieroty, aby przez instytucje pomocy społecznej i szkoły podjąć kroki w kierunku ograniczenia negatywnych skutków migracji zarobkowej rodziców. Początkowo marginalizowano problem, teraz jednak coraz więcej środowisk łączy swoje działania, aby pomóc rodzinom, których dotyka ten problem. Rosnąca euromigracja jednak nie napawa optymizmem. Wystarczy pojechać na polską wieś, która z roku na rok pustoszeje, i posłuchać opowieści, jak to polepszyło się dzieciom, bo wyjechali na zarobek. Wystarczy popatrzeć na statystykę miejskich parafii, które z roku na rok odnotowują duży ubytek osób czasowo lub coraz częściej na stałe wybierających życie za granicą. Eurosieroctwo to nie tylko problemem opuszczonych maluchów czy zagubionych nastolatków, lecz syndrom polskiego społeczeństwa rozdartego pomiędzy normalnością a pędem za dobrobytem.

(IMIONA I NAZWISKA
ZOSTAŁY ZMIENIONE)





Dominika Gil była o krok od pierwszego miejsca

Kolejny sukces uczniów z Jeżowego

Wołanie o sytość i inne ważne sprawy

VII Ogólnopolski i Polonijny Turniej Poetycki o „Srebrne Pióro” Prezydenta Miasta Mielca okazał się bardzo udany dla trzecioklasistek z I LO w Jeżowie: Dominiki Gil (II nagroda) i Moniki Korzeń (wyróżnienie).

Turniej odbył się mieleckiej filii Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie. Wzięło w nim udział 116 twórców, w tym z Austrii, Białorusi, Grecji, Niemiec, Ukrainy, USA i Wielkiej Brytanii. Nagrody laureatom wręczał prezydent Mielca Janusz Chodorowski, którego wspierała kierowniczka biblioteki Józefa Krasoń, a także Włodzimierz Gąsiewicz.

ski, redaktor naczelny pism „Nadwiślocze” i „Więści Regionalne”.

Dla Dominiki Gil nie był to wszakże jedyny sukces, albowiem przypadł jej w udziale jeszcze dodatkowy, cenny laur – „Poetycki Ekslibris” Pedagogicznej Biblioteki w Rzeszowie – Filia w Mielcu. Zdobyła go w kategorii młodzieżowej i odebrała w towarzystwie swojego nauczyciela Ryszarda Mścisz, którego wiersz „Wołanie o sytość” przyniósł mu taki sam laur w kategorii dorosłych. Wcześniej został on wyróżniony także w konkursie głównym – jego wiersz został sklasyfikowany na 6. miejscu. Był Ryszard Mścisz ponadto jednym z recytatorów nagrodzonych wierszy – obok mieleckich polonistek: Elżbiety Witek i Jolanty Witek.

Po Warszawie, Rzeszowie i Nowej Sarzynie Mielec był kolejnym miastem, w którym licealistki z Jeżowego odniosły duży literacki sukces i zwróciły na siebie uwagę jurorów oraz zebranej publiczności.

W Bielińcu radzili prawie 30 lat

Trzy w jednym

Wiejski Dom Kultury na miarę XXI wieku (na zdjęciu) poświęcił bp Edward Frankowski.

Dom, którego inicjatorem budowy był Wacław Piędel, prezes Towarzystwa Przyjaciół Wsi Bieliniec, kosztował prawie 1,2 mln złotych, z czego

350 tys. złotych to wkład lokalnej społeczności (plac, projekt, drewno itp.), a reszta – dofinansowanie z Unii.

Pomysł, gdzie i jak postawić dom, było wiele – zaznacza Wacław Piędel. Jedni proponowali rozbudować istniejący sklep GS, inni – wybudować nowy. Temat wracał jak bumerang co roku na zebraniu wiejskim. Taki stan zawieszania trwał od 1985 r., kiedy istniejący Dom Ludowy został zaadaptowany na kościół. Ostateczna decyzja o budowie nowego domu zapadła w 2007 r. w porozumieniu z ówczesnym burmistrzem Ulanowa Andrzejem Bąkiem i zarządem Wspólnoty Gruntowej w Bielińcu.

W WDK, oprócz obszernej sali widowiskowej oraz kuchenne-sanitarnej zaplecza, znalazło się też miejsce dla wozu strażackiego oraz pomieszczenie dla miejscowego LZS. W najbliższym czasie powstaną także plac zabaw dla dzieci oraz wieża strażacka.



ANDRZEJ CAPIGA

Zasadzili papieskie drzewka

Z ekologią na ty

I Familijne Zabawy z Ekologią odbyły się w Publicznym Przedszkolu w Lipie. Ich inicjatorem była Rada Rodziców.

Wspólnie z przedszkolakami z Lipy czas spędzili też ich rówieśnicy z przedszkola w Zbydniowie. Na dzieci czekało mnóstwo atrakcji: bawiły się na Ekolądzie, składały przyrzeczenia Ekoludka, a także otrzymały odznaki „Mały Ekolog – Przyjaciel Przyrody”. – Impreza miała formę radosnej zabawy, ale właśnie w ten sposób chcieliśmy uświadomić maluchom potrzebę dbania o środowisko naturalne – powiedziała Edyta Łukaszewicz z Rady Rodziców przedszkola w Lipie. – Zachęcaliśmy je na przykład do segregacji śmieci.

Podczas familijnej imprezy dzieci wspólnie z opiekunami zasadziły na przedszkolnym podwórku 6 drzewek, w tym 2 sosny pobłogosławione przez papieża Benedykta XVI. Te drzewka to dar od Nadleśnictwa Janów Lubelski. Od stalowowolskiego starostwa z kolei maluchy otrzymały przyrodniczo-ekologiczne albumy.

Chętnie wspieramy takie ciekawe inicjatywy – podkreślił wicestarosta Mariusz Sołtys – gdyż wyrabiają one w dzieciach nawyki proekologiczne.



Przez zabawę dzieci uczyły się chronić przyrodę

ANDRZEJ CAPIGA

Uczcili galicyjskich bohaterów

By nie mieć pamięci złotej rybki

Tradycyjnie, jak to się dzieje od kilku lat, tarnobrzesanie nie zapomnieli o uczestnikach bitwy pod Komorowem, w tym o poległym w niej hr. Juliuszu Tarnowskim.

Uroczystości, których organizatorami byli Stowarzyszenie „Dzików” oraz Prezydent Miasta Tarnobrzega, rozpoczęły się Mszą św. sprawowaną w sanktuarium Matki Bożej Dzikowskiej przez przeora o. Krzysztofa Parola OP. W homilii dominikanin nawiązał do przypadającego na 17 czerwca wspomnienia św. Brata Alberta Chmielowskiego, podobnie jak Juliusz Tarnowski uczestnika powstania styczniowego. Podkreślił ich patriotyczną postawę, oddanie

ojczyźnie i ludziom oraz rolę pamięci o nich i ich życiu niesioną przez kolejne pokolenia. – Jest taki irlandzki film „Pamięć złotej rybki”, w którym jeden z bohaterów twierdzi, że owa złota rybka ze swojej przeszłości pamięta tylko ostatnie 3 sekundy – mówił o. Krzysztof Parol. – I dzisiaj odnoszę wrażenie, że chce się z nas zrobić taką rybkę, pozbawić pamięci o przeszłości, wykreślić myślenie o przyszłości, byśmy żyli tylko trwającą chwilą, bez planów, rozważań. Bez zobowiązań, sami

dla siebie. I takie postaci jak Brat Albert i Juliusz Tarnowski, stając dzisiaj przed nami, zdają się mówić: tak żyć się nie da, i nie można. Albowiem życia nie otrzymaliśmy tylko na własną wyłączność.

Po Mszy św. uczestnicy przytwórze utworów granych przez Miejską Orkiestrę Dętą przemarszerowali na plac Antoniego Surowieckiego pod pomnik Juliusza Tarnowskiego. Zgromadzonych przywitali prezydent miasta Norbert Mastalerz oraz Witold Bochyński, prezes Stowarzyszenia „Dzików”. – Bez Juliusza Tarnowskiego i jego bohaterskich współtowarzyszy nie byłoby dzisiejszej Polski, wolnej, szczęśliwej – podkreślił w krótkim przemówieniu Witold Bochyński. Norbert Mastalerz zaś zwrócił uwagę, iż w miejscu, w którym odbywa się uroczystość, Tarnobrzeg uczcił dwóch swoich bohaterów, z dwóch tragicznych okresów – Juliusza Tarnowskiego z powstania styczniowego oraz majora Hieronima Dekutowskiego z czasów II wojny światowej. – Te postaci uosabiają to, co było najważniejsze w życiu naszych dziadków, pradziadków, czyli dążenie do niepodległej Rzeczypospolitej – zauważył prezydent Tarnobrzega. – Dlaczego tu stoimy? – od tego pytania zaczął swoje wystąpienie dr hab. Tadeusz Zych. – Mija blisko 150 lat od śmierci człowieka, a mimo to nieprzymuszeni organizujemy obchody



Kwiaty pod pomnikiem Juliusza Tarnowskiego złożył prezydent Tarnobrzega Norbert Mastalerz

ku jego czci. Nie był zwolennikiem powstania, ale czuł wewnętrzny imperatyw obowiązku wobec ojczyzny i rodaków. Uważał, że jako potomek wielkiego hetmana Jana Tarnowskiego w takiej chwili nie może nie stanąć obok innych walczących o wolną Polskę.

W czasie uroczystości członkowie „Strzelca” rozdawali wszystkim ulotki przybliżające osobę Juliusza Tarnowskiego oraz przebieg bitwy pod Komorowem.

Obchody zakończyła salwa honorowa kompanii jednostki wojskowej z Nowej Dęby oraz złożenie kwiatów pod pomnikiem bohatera spod Komorowa.

Marta Woynarowska

MARTA WOYNAROWSKA

W Sandomierzu mają swoje monety

Mosiężne dukaty

W wybranych punktach gastronomicznych i handlowych na terenie Starego Miasta można płacić kadłubkami. Jest to kolejna akcja promocyjna Królewskiego Miasta, która zakończy się pod koniec tego roku.

Na rynku pojawiły się dukaty o następujących nominałach: 5 kadłubków – wykonane z mosiądzu, posrebrzane, o szerokości 27 mm. Na rewersie znajduje się herb Sandomierza, natomiast na awersie – postać bł. Wincentego Kadłubka, patrona diecezji sandomierskiej oraz miasta Sandomie-

nominał – 500 kadłubków. Wykonany jest z mosiądzu platerowanego 24-karatowym złotem. Jego średnica to 38 mm, a nakład tylko 50 sztuk.

Wszystkie kadłubki można nabywać w Centrum Informacji Tury-



Na awersie znajduje się postać bł. Wincentego Kadłubka
PO PRAWIE:
Rwers dukatów

stycznej w kamienicy przy Rynku 20 w Sandomierzu (tel. 15 644 61 05; e-mail: informacja@sandomierz.travel).

To już druga lokalna waluta wyemitowana dla miasta Sandomierza. Trzy lata temu pojawił się gworek. – Nowy dukat lokalny pod nazwą kadłubek to jeden z elementów promocji Sandomierza, a także dodatkowa atrakcja i pamiątka dla odwiedzających nasze miasto turystów – tłumaczy Ewa Kondek, zastępca burmistrza Sandomierza.

Dukatami o nominale 5 kadłubków płacić można w wybranych, oznakowanych punktach handlowych, gastronomicznych i turystycznych za towary i usługi o wartości 5 zł. Dukatami można płacić do końca roku. Po tym czasie będzie można je ponownie wymienić na złotówki. gan

PANORAMA PARAFII pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Szumsku

Chlubna przeszłość i ambitne plany



Leżąca na krańcach diecezji parafia Szumsko, dziś może trochę zapomniana, ma bardzo bogatą historię.

Od początku należała do znacznych rodów szlacheckich, które troszczyły się o jej stan i uposażenie. Dziś duszpasterze stawiają na młodzież, którą coraz trudniej zachęcić do pozostania w wiosce.

Znacząca historia

Obecny kościół to kolejna w dziejach świątynia wybudowana w tej parafii, która według dokumentów została erygowana w 1254 r. O znaczeniu tej miejscowości dowodzą wielokrotnie przewijające się w dokumentach królewskich osoby przewodzące się z Szumską jak: Jakub z Szumskiej z rodu Odrowążów, Krzesław czy Boksa z Szumskiej – łowczy królewski. Również z zapisów Jana Długosza dowiadujemy się, że Szumsko posiadało kościół i znaczne dobra należące do plebana. Ciekawym okresem w dziejach parafii był czas sąsiedztwa z rakowską wspólnotą arian. Jerzy Rokicki, właściciel Szumskiej w XVII stuleciu, po burzliwym wojennym okresie w swym życiu został kapłanem, a następnie proboszczem w rodzinnej miejscowości, której bronił przed wpływem arian. To dzięki jego interwencji u biskupa krakowskiego wszczęto tzw. sprawę rakowską i zamknięto ośrodek arianizmu. On



Parafii patronuje św. Stanisław bp i męczennik
PO PRAWIEJ: Zabytkowy krzyż z XVI w.



Kościół parafialny

PO LEWEJ: Odnowione wnętrze świątyni

także stał się fundatorem obecnej świątyni. Dziś z tych czasów świetności nie pozostało wiele.

Postawić na młodzież

– Jednym z dużych problemów parafii jest znaczna euroemigracja, spowodowana złą sytuacją materialną rodzin. Szczególnie wiele kobiet wyjeżdża za granicę w poszukiwaniu pracy, by podreperować skromne rolnicze budżety – relacjonuje ks. Tomasz Lenart, wikariusz parafii. Wyjazdy powodują znaczną dysfunkcję w rodzinach, co na pewno nie wpływa dobrze na wychowanie dzieci oraz osłabia relacje wewnątrz małżeństw – dodaje wikariusz. Na terenie parafii w Rembowie obok rycerskiego zamku od dwóch lat działa Młodzieżowy Ośrodek Wychowawczy wspomagający proces wychowawczy młodzieży, która weszła w konflikt z prawem. – Wszyscy mówią, że to trudna młodzież, a ja zauważam, że bardzo życzliwa. Często pomagają przy pracach parafialnych, ostatnio uporządkowali teren cmentarza, wzmacniali również parafialne ogrodzenie. Oni potrzebują dobrego serca i wtedy serce okażą – opowiada ks. Mieczysław Surus, proboszcz parafii. W ostatnim czasie w parafii duszpasterze stawiają na pracę z dziećmi i młodzieżą. – Jest wiele zapału do wielu inicjatyw, dlatego chcemy odnowić KSM, oazę. Jednak ze względu na to, że większość rodzin utrzymuje się z pracy na roli, każdą akcję duszpasterską czy plany młodzieżowych wyjazdów trzeba dostosowywać do intensywności prac w gospodarstwie, w którym młodzież pomaga – dodaje ks. Tomasz. W ostatnim czasie oddział Akcji Katolickiej otrzymał dofinansowanie do zorganizowania cyklu 70 lekcji języka angielskiego dla parafialnej grupy dzieci i młodzieży, co mimo wakacji spotkało się z dużym entuzjazmem.

Ks. Tomasz Lis

Zapraszamy na Msze św.

NIEDZIELE I ŚWIĘTA:

9.00, 11.30, 16.00, 16.15 (zimą)

DNI POWSZEDNIE: 18.00 lub 16.00 (zimą)

ODPUSTY: św. Stanisława (8 maja)

Zdaniem proboszcza



– Jest to rozległa parafia. Są tacy, którzy mają i 8 km do kościoła, dlatego frekwencja

w kościele nie jest za duża, choć nie powinniśmy narzekać. Dotychczas podczas okresu zimowego parafianie narzekali na zimny kościół, dlatego teraz najważniejszą inwestycją jest założenie ogrzewania, które zaczynamy realizować. Mój poprzednik śp. ks. Stefan Kwiatkowski wraz z parafianami dokonał gruntownego remontu świątyni, dlatego teraz podjęliśmy prace wokół plebanii, która wymagała odnowienia.

Wraz z przybyciem ks. wikariusza reaktywowało się duszpasterstwo dzieci i młodzieży. Przybyło ministrantów, odnawiane są grupy młodzieżowe oraz Akcja Katolicka, która tutaj miała swoje chlubne chwile. Działają koła Żywego Różańca i Przyjaciele Seminarium, a w trakcie formowania jest Koło Przyjaciół Radia Maryja. Największym problemem jest starzenie się parafii. Młodzi nie zostają na wsi, wybierają miejsca, gdzie jest praca dająca dobre perspektywy na przyszłość. I tak chlubna przeszłość Szumskiej powoli się zacierza. Wioski, które w dawnych czasach były siedzibą szlachty, wyludniają się.

Ks. Mieczysław Ursus

Urodził się w Gaworzynie. Po ukończeniu seminarium w Sandomierzu przyjął 16 czerwca 1968 r. święcenia kapłańskie z rąk bp. Piotra Gołębiowskiego. W Szumsku pracuje od 2003 r. Kanonik honorowy Kapituły Kolegiackiej w Ostrowcu Świętokrzyskim.